**Malina**

Dla mnie, okres dwóch wolnych od szkoły miesięcy stanowi powrót do przeszłości. W wakacje wyjeżdżam na wieś, składając wizytę dziadkom, którzy co roku witają mnie tym samym, słodko-kwaśnym plackiem agrestowym.

Tym razem, mój pociąg do Ladynowa zatrzymał się na dworcu znacznie później niż zazwyczaj. Problemy ze znalezieniem opieki dla siostry, konieczność pomocy mamie przy sezonowym stoisku z owocami. Pomyślałeś, że spotykałam się w tym czasie z gronem chichoczących koleżanek? Nic z tych rzeczy. Dla rozjaśnienia twojego wyobrażenia: szarym, cichym, odosobnionym myszkom wstęp wzbroniono w te grona już dawno, bardzo dawno temu.

Na moje barki u dziadków spadały zwykle zadania najlżejsze – dziadkowie nigdy nie daliby mi się przepracować. Chociaż starałam pomagać się im, jak tylko byłam w stanie, każdy wie na czym kończy się dyskusja z mądrością i autorytetem upartej starszej pani. I tak, dzisiejszego dnia dostałam w przydziale maliny.

Przeważnie, w gospodarstwach wiejskich, grządki z owocami i warzywami rosną nieopodal domu, prawda? Pod tym względem moi dziadkowie są mistrzami kombinowania: kto inny wpadłby na pomysł posadzenia krzewów malinowych w niewielkim lasku? Ale jak tu się kłócić, że towarzystwo drzew wcale nie wspomaga maliny we wzroście, a cień dodaje im otuchy w upale… Bądź co bądź, ich owoce rosły nadzwyczaj dojrzałe i soczyste. Nawet w lesie.

Trzymając się planu, który rozrysowałam w głowie, zamierzałam zerwać dzisiaj maliny z około jednej ósmej krzewów. Potem przerwa na kanapkę i dobicie do ćwiartki. Tak, to rozsądny podział.

Będąc w połowie pierwszego etapu zbiorów, zwróciłam uwagę, że nie jestem już sama. Przeważnie nauczyłam się żyć w samotności, nie przejmując się ludźmi, którzy mnie otaczają – oszczędzało mi to zauważania z ich strony, a zatem czyniło prawie, że niewidzialną. Jak przystało na szarą myszkę. Tym razem jednak, poczułam, że warto byłoby dowiedzieć się, z kim mam do czynienia.

Zakradłam się niczym Bond po kontuzji kręgosłupa na drugą stronę krzaka, by poczekać aż tajemniczy „ktoś” postanowi się obrócić. Nastąpiło to wcześniej niż bym się tego spodziewała i zza kurtyny blond włosów wyłoniła się rumiana twarz obdarzająca mnie wdzięcznym uśmiechem. Odwzajemniłam go, myśląc, że warto zrobić od czasu do czasu na kimś dobre wrażenie.

- Witaj – odparła nieznajoma, by zachęcić mnie do rozmowy.

- Cześć – nie byłam przekonana, jak ją pociągnąć. – Jesteś stąd?

- Powiedzmy. Choć.. nie do końca. Wyszłam, by zebrać trochę malin dla mojej mamy, a te, które tu znalazłam wydają się być naprawdę smaczne.

- Tak, to są krzewy moich dziadków, a oni mają rękę do roślin. Spróbuj! – podałam jej właśnie zerwany owoc.

- Mmm.. pyszne! – pochwaliła dziewczyna. – Koniecznie muszę zabrać trochę siostrze, która.. no cóż, nie jest zbyt skora do pracy, ale trudno ją przez to nie kochać.

- Niestety nie mam siostry.. Ani nikogo, kto mógłby ją zastąpić. – Nie wiem dlaczego z moich ust padło takie wyznanie. I to jeszcze w pogawędce z obcą osobą.

- Przykro mi.. Ale może mogłabym ci potowarzyszyć? Razem praca na pewno pójdzie nam łatwiej! – zaproponowała, po czym, nie czekając na moją odpowiedź, ochoczo ruszyła do pracy.

Nieznajoma miała rację – wspólnie czas minął jak z bicza strzelił i nawet nie zauważyłam, gdy spóźniłam się na obiad u dziadków. Cały dzień ciągle spóźniona! Ale dzięki temu, dowiedziałam się, że owa dziewczyna będzie przychodzić na maliny jeszcze przez kilka kolejnych dni, co dało mi możliwość kontynuowania zaplanowanych zbiorów w gronie większym ode mnie samej. Zaskakująca, acz miła odmiana!

Minął tydzień. Dzień w dzień, zmotywowana spotkaniem z nową koleżanką, wędrowałam z łobianką do lasku, spędzając godziny pracy na rozmowach i żartach. Odnalazłam w niej nie tylko osobę, od której mogłam się czegoś dowiedzieć, ale i świetnego słuchacza. Do czasu. Niestety, nastąpił dzień, w którym nie przyszła. Chociaż faktycznie nigdy nie umawiałyśmy się, że będziemy się spotykać, liczyłam, że po nawiązaniu znajomości, nie pryśnie ona tak szybko jak się zawiązała.

W kilkadziesiąt minut obeszłam prawie wszystkie drzewa, licząc, że nieopodal któregoś z nich odnajdę moją towarzyszkę. Nic z tego. Zrezygnowana, miałam już wracać do dziadków, gdy przy pierwszym krzewie od prawego grabu, ujrzałam koszyk. Koszyk z malinami, które oprócz w nim, zostały także rozrzucone dokoła, na trawę. Niektóre, kopnięte, potoczyły się nawet kilka metrów od wikliny. Wiele zostało także okrutnie podeptanych, co skazało ich na minięcie się z przeznaczeniem. Kto był odpowiedzialny za taką.. zbrodnię? I gdzie podziała się.. A właśnie! Do mojej głowy wpadło nagle imię, którym nieznajoma przedstawiła się na wstępie drugiego spotkania. Alina.. Gdzie podziała się Alina?

**Joanna Alberska, 17 lat**